

Porównajmy:

WCZORAJ I DZISIAJ

Zbigniew Mika

— Mówisz, żeś młody, czasów międzywojennych nie pamiętasz, a tu stale słyszysz porównania: wtedy i dziś. Mówią ci, że przed wojną było w Polsce 54 tysiące samochodów, a obecnie mamy ich półtora miliona. Uważasz, że wprowadziłeś sukces, ale część w tym nie naszej zasługi, lecz czasu, ogólnego postępu techniki i cywilizacji.

— Nie można przecież twierdzić, że tamta Polska nie zrobiła w ciągu 25 lat, jakie nas dzieli od 1939 roku — ani kroku naprzód.

— Zapewne, taką argumentację nazwać by trzeba uproszczeniem; wszakże pomyśl — jaki byłby ten krok: wielkoluda czy karzełka? Czy byłoby to ciągle dreptanie ślabeusza za przodującymi krajami, czy dorównujący im marsz? Oceny tamtych czasów dokonały nie tylko doznania i osobiste odczucia ludzi, ale także oryginalne dokumenty, sporządzone przed ćwierćwieczem.

One właśnie mówią, że produkcja przemysłowa — a ta świadczy o bogactwie i stopniu rozwoju narodu — burżuazyjnej Polski stanowiła za ledwie 16,5 procent tego, co wytwarzały wówczas takie kraje, jak: Anglia, Niemcy, Francja, Włochy. Na jednego mieszkańca przypadało tam w 1929 roku produktów przemysłowych za 1260 (Niemcy), za 1550 (Anglia), za 1340 (Francja) złotych przedwojennych, a w Polsce za 200 zł. Stan taki utrzymał się (nie licząc kryzysu) prawie bez zmian — do roku 1939. Dopiero w roku 1938 osiągnięto w Polsce 98,7 procent poziomu produkcji (wraz z budownictwem) z 1913 roku.

— Ale w niektórych dziedzinach po kryzysie notowano pewien postęp. Wiem przecież o znakomitych polskich samolotach bojowych, lokomotywach, wagonach, o szynkach na eksport...

— A tak, poziom roku 1913 został nawet przekroczony, ale w produkcji surowcowej: cementu, koksu, papieru, energii elektrycznej i w wydobyciu rudy. Zechciej pamiętać, że Polska była traktowana przez zachodnią Europę jak półkolonia, dostawca surowców i półproduktów. W 1937 roku na eksport sięgający 1195 mln. zł składały się: artykuły w stanie surowym — 504 mln. zł, artykuły w stanie prostej obróbki — 501 mln. zł i artykuły daleko posuniętej obróbki — 190 mln. zł. Słusznie wspominasz o doskonałych samolotach bojowych, wagonach, lokomotywach. Są one jeszcze jednym dowodem bezsilności tamtej gospodarki. Doskonała kadra inżynierów, techników i robotników była niewykorzystana. Samoloty, o których mówisz, produkowano w seriach po

kilkadzieciąt egzemplarzy. Wielu znakomitych fachowców szukało bezskutecznie pracy.

W ostatnich latach międzywojennych zarysowała się wprawdzie w Polsce lepsza koniunktura gospodarcza, ale i ta nie była w stanie powołać do życia przedsiębiorstw przemysłowych. W Wielkopolsce np., w roku 1937 wykupiono kart przemysłowych w kategorii od I do VII o 32 mniej niż w roku 1933.

— Ale to był dopiero drugi rok dobrej koniunktury po wielkim kryzysie...

— O tyle nie masz racji, przyjacielu, że w tym samym czasie inne kraje Europy już dzwignęły się z

ROZMOWA Z PRZYJACIELEM

kryzysu i osiągnęły pewien wzrost produkcji. Przyjmując rok 1928 za 100, produkcja w roku 1937 wynosiła: w Anglii — 132, w Niemczech — 119, w Finlandii — 141, w Rumunii — 140, na Węgrzech — 140 procent. Jak mogło być inaczej, skoro w Polsce nadal liczne fabryki stały zamknięte? A więc 20 lat ogólnej stagnacji gospodarczej. Polska Ludowa tymczasem, także w dwudziestolecie, potrafiła osiągnąć 60 procent aktualnego poziomu produkcji krajów wysoko rozwiniętych, jak Anglia, Francja i Niemcy. A przecież kraje te także w tym czasie się rozwijały.

Widzisz więc, że dopiero społeczny charakter środków produkcji pozwolił na pełne wszechstronne zaangażowanie wszystkich sił narodu dla postępu. A więc nie interes spółek akcyjnych i prywatnych przedsiębiorstw, dla których ludzie są tylko rynkiem zbytu, podmiotem transakcji i wyzysku — przyczynił się do rozkwitu Polski, a dopiero socjalizm.

Pamiętasz pierwsze lata po wojnie, pamiętasz ruiny i niedostatki. Gospodarka nasza poniosła straty wynoszące 38 procent majątku narodowego. Twój ojciec i tysiące mu podobnych stanęło do jej odbudowy — choć nikt im za to z początku nie płacił, i oto w roku 1948 osiągnęliśmy produkcję o 35 procent wyższą niż w roku 1938. Nie dreptaliśmy w miejscu, nie czekaliśmy na kapitał z zachodu. Korzystając tylko z pomocy kredytowej sąsiadów, rozbudowaliśmy gospodarke i dziś produkcja naszego przemysłu jest (w przeliczeniu na jednego mieszkańca) o 10 razy większa niż przed wojną; dwa razy przewyższa średnią produkcję światową.

Wszystko, co posiadamy, choć może nie sięga to jeszcze naszych marzeń, jest wynikiem zbiorowej woli narodu, jego wyteżonej pracy i wytrwałości. Z tego, ile mamy nawet często nie zdajemy sobie sprawy. Dzisiaj w Polsce z przemysłu żyje

nia, czy jego odpowiedź jest trafna. Tekst ten, ułożony przez specjalistów w sposób zapewniający największą skuteczność nauczania, nosi nazwę „tekstu programowanego” lub krótko — „programu”.

— Czy metoda ta może rzeczywiście zapewnić większą skuteczność, niż nauczanie „klasyczne”?

— Niejako u narodzin samego pomysłu znalazła się chęć usunięcia mankamentów nauczania klasycznego, z których przynajmniej trzy chciałbym wymienić: Po pierwsze, nauczyciel musi przedstawiać się na poziom uczniów przystępnie; traci na tym zdolniejsza część klasy. Po drugie, wykład nauczyciela jest monologiem, toteż postawa ucznia jest bierna. Uwaga jego słabnie, wskutek czego musi w domu zużywać dodatkowo czas na uzupełnianie wiadomości z podręcznika. Po trzecie, uzdolnienia i kwalifikacje samych nauczycieli są różne, co prowadzi do różnych wyników nauczania. Wszystkie te mankamenty eliminuje nauczanie programowane. Skuteczność tej metody jest o wiele większa, ponieważ uczeń zużywa na naukę tylko niezbędną ilość czasu odpowiednio do swoich uzdolnień, a poza tym jest nieustannie zaangażowany, czynny. No i oczywiście dlatego, że sam materiał podaje mu się w najodpowiedniejszych sformułowaniach.

W nauczaniu programowanym istotny jest program. Ten sam program może być wykorzystany zarówno w maszynie uczącej, jak i w podręczniku programowanym. W

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 136

24. V. 1964

Rok IV

3400 tys. ludzi, wobec 859 tys. z roku 1938. Dysponujemy kadrami 103 tys. inżynierów (w 1938 — 12 tys.). Wybudowaliśmy do roku ubiegłego ponad 500 zakładów przemysłowych, a 700 zostało rozbudowanych i modernizowanych. Co to oznacza, sprawdzić choćby w samym Poznaniu. „Stomil” niepodobny do dawnej, sławnej wprawdzie, lecz niewielkiej fabryczki, „Pomet” niczym nie przypomina swego protoplasty, z „Centry” przedwojennej pozostała tylko nazwa. A spojrz na zupełnie nową Fabrykę Łożysk Tocznych, Fabrykę Maszyn Żniwnych, Akumulatorów „Alco”, Silników Okrętowych. Spójrz choćby na setki spółdzielni pracy wyrosłych z maleńkich najczęściej rzemieślniczych warsztatów, z których prawie każda zasługuje, według przedwojennych kryteriów statystycznych na miano fabryki.

Z tego wszystkiego warto sobie z okazji dwudziestolecia Polski Ludowej zdać sprawę. Przy tym przynajmniej, że nasze dwudziestolecie, z saldem bezspornie dodatnim, wiąże się nierozdzielnie z socjalizmem, z ustrojem politycznym i partią, która konsekwentnie realizuje budownictwo tego ustroju.

Bogdan Dohnke

Poznańskie XX-lecie trzeba pokazać turystom

Mieszkańcom Poznania nie obce są widoki dziesiątek a nawet setek autokarów rozbrzmiewających różnorodnym gwarem. Obok Międzynarodowych Targów, które są największym magnesem, jeszcze jeden istotny szczegół decyduje, że przez Poznań przewijają się tysiące turystów zagranicznych i krajowych. Miasto nasze leży przy głównym międzynarodowym szlaku turystycznym wschód—zachód, a ponadto krzyżują się tu liczne drogi krajowe. Ta szansa jest przez nas wykorzystywana — powiedzmy sobie szczerze — głównie w zakresie zaspokajania potrzeb materialnych przyjeżdżających turystów (wyżywienie i noclegi), a wszystkie inne usługi są tylko dodatkiem, traktowanym trochę marginesowo.

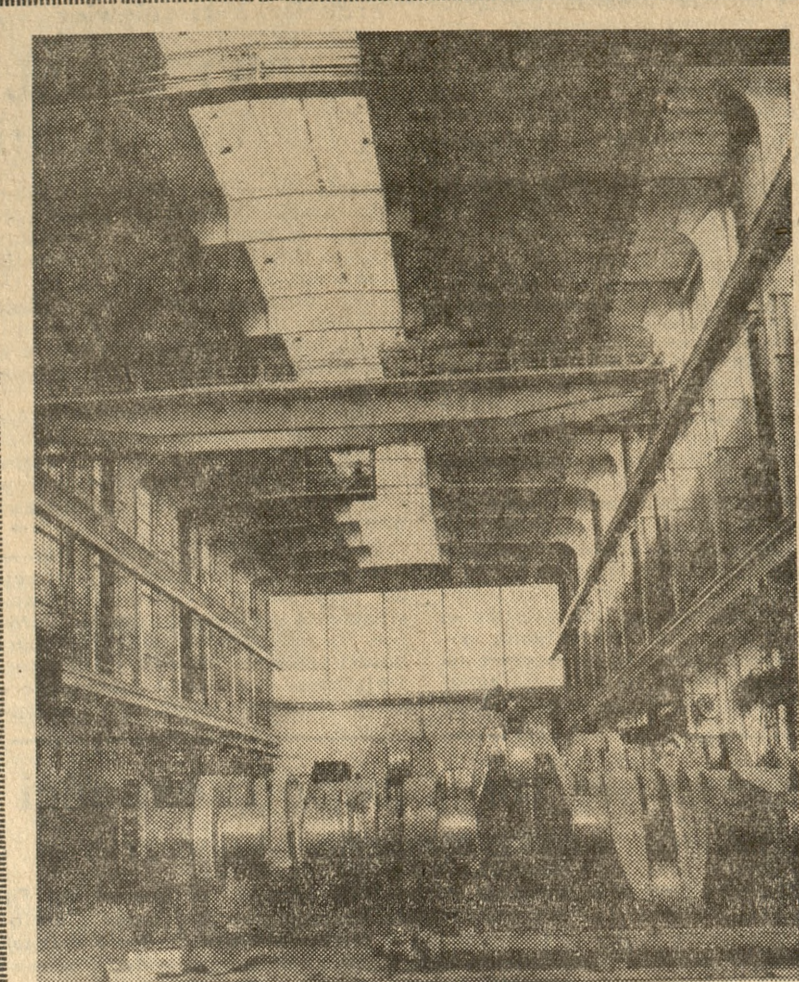
Mimo zapewnień, że tak nie jest, ośmieliłem się jeszcze raz twierdzić, iż popularyzowanie Poznania z jego pomnikami przeszłości a szczególnie współczesnymi osiągnięciami, jest daleko niewystarczające. Pisałem o tym na jesieni, kładąc całą odpowiedzialność za te niedomagania na kark przewodników PTTK. Wynikiem tego artykułu było wiele listów i rozmów, które rozłożyły nieco odpowiedzialność, ale równocześnie potwierdziły stawianą wówczas tezę, że zwiedzanie Poznania zawęża się w zasadzie do Starego Rynku i jego najbliższej okolicy.

Dlaczego tak się dzieje? Trasę każdej wycieczki warunkuje przede wszystkim czas, jakim ona dysponuje, a ponadto środek lokomocji. Nie bez wpływu są także zainteresowania uczestników, wiek, środowisko i państwo, z którego przyjechali.

prototypowej maszynie psychologa B. F. Skinnera były dwa okna: jedno przeznaczone do pytań, drugie do odpowiedzi. Uczeń mógł przesunąć taśmę tak, że jego odpowiedź dostawała się pod przezroczystą szybę (nie mogła już być zmieniona), a jednocześnie ukazywała się odpowiedź prawidłowa. Uczeń, po upewnieniu się, że jego odpowiedź była trafna, przechodził do następnego pytania. Rozmaici konstruktorzy rozwinieli wiele pomysłów w tej dziedzinie. Ten sam cel można jednak osiągnąć za pomocą odpowiednio opracowanego podręcznika.

— Wszystko to brzmi bardzo atrakcyjnie. Ale czy praktyka potwierdza te zalety nauczania programowanego?

— Z ankiety przeprowadzonej przez Hollanda wśród 180 studiujących na temat pewnej wersji programowanego tekstu z psychologii 84,3 proc. uznało, że nauczanie pro-



Hala produkcji silników okrętowych w HCP

Fot. — St. Wiktor

odpowiednie napisy, np. „Zwiedzamy Poznań” i oddało je w sezonie letnim do obwożenia wycieczek w granicach miasta, pożytek z pobytu w Poznaniu byłby na pewno większy niż z dreptania wokół ratuszowych koziółków. Ta gra warta jest świeczki, bowiem pamiętać trzeba, że tylko w minionym roku nasze miasto odwiedziło około 150 000 turystów krajowych i 30 000 zagranicznych. Większość z nich przybyła pociągami i marzyć nie mogła o wyrobieniu sobie nawet bardzo ogólnego zdania o życiu i rozwoju miasta.

Kto był na 32 (turystycznym) piętrze Pałacu Kultury w Warszawie, ten przekonał się, jak bardzo szokujące jest zestawienie pięknej panoramy współczesnej Warszawy ze zdjęciami z 1945 roku. Obrazu tych zniszczeń i wysiłków w zbudowaniu nowego miasta na gruzach starej Warszawy, nie oddadzą żadne słowa przewodnika. Takie rzeczy trzeba zobaczyć chociażby na zdjęciach.

Spróbujcie turystom, szczególnie tym, którzy nie przeżyli grozy wojny, wytłumaczyć, że poznańska Starówka była kiedyś kupą gruzów, że ulicą Armii Czerwonej nie można było w 1945 roku przejechać nawet na rowerze, że plac Wolności otaczający z wszystkich stron ściany wypalonych domów. A dokumenty z tamtych dni przecież zostały. Na Starym Rynku, w punkcie wyjściowym niemal wszystkich wycieczek, powinien znaleźć się lokal ze stałą ekspozycją dokumentów, świadczących o barbarzyńskim zniszczeniu miasta. Zestawienie tych widoków z żywym organizmem miejskim, który zobaczają turyści na własne oczy, jest najbardziej przekonującym świadectwem naszej dwudziestolecnej gospodarki, troski o człowieka i jego warsztat pracy, a także zażytki przyszłości. Takie poglądowe lekcje przysłałyby się również poznańskiej młodzieży, urodzonej i wychowanej po wojnie.

Nie będzie bowiem przesadą, jeżeli stwierdzimy, że poznański dorobek powojennego dwudziestolecia jest także ciekawym obiektem turystycznym.

gramowane daje więcej niż klasyczne. Na pytanie dotyczące nabywania wiadomości „w tym samym czasie i przy tym samym wysiłku”, 78 proc. było zdania, że nauczyło się więcej nową metodą.

Są jednak i zastrzeżenia. Niektórzy stwierdzali, iż jest to zbyt ułatwiony sposób zdobywania wiedzy, ktoś określił go jako „wzwieranie” wiadomości. Niemniej z osób korzystających z nauczania programowanego w zakresie fizyki jądrowej, żadna na zbytnie ułatwienie nie narzekała.

— Czyżbyśmy się więc znajdowali już w epoce zmierzchu nauczycielstwa?

— Nie sądzę. Po pierwsze, nie wszystkie przedmioty można „zaprogramować”. Myślę o historii, o literaturze pięknej i tych wszystkich dziedzinach, w których uczeń musi się wypowiedzieć własnymi słowami i zająć własne stanowisko.

Nie wykluczone, że najbardziej skuteczne okaże się nauczanie programowane skojarzone z wykładami. W tym kierunku wypowiedziało się zresztą ponad 90 proc. licealistów amerykańskich (129-osobowa grupa) przebadanych przez Feldhusena.

Poza tym nie mówiliśmy tu w ogóle o roli wychowawczej nauczyciela, w której nie zastąpi go nigdy żaden automat. Natomiast maszyna ucząca może nauczycielowi wyświadczać liczne usługi, choćby przy wystawianiu obiektywnych ocen — odpowiedzi będą „zarejestrowane”. Szybsze przyswojenie podstawowych wiadomości przez uczniów przy pomocy maszyny pozwoli nauczycielowi przeznaczyć więcej czasu na dyskusję i lepszą osobistą opiekę nad poszczególnymi uczniami.

Rozmawiała:

IRENA SOLIŃSKA

MASZYNA UCZY I EGZAMINUJE LECZ

NIE WYCHOWUJE

ROZMOWA Z PROFESOREM DR. MARIANEM MAZUREM

Uczeń musi uczyć się coraz więcej. Materiał, który za 10—20 lat uznamy za podstawowy, trzeba będzie „właczac” do głów w szybszym tempie. W związku z tym coraz częściej w sferach fachowców mówi się o nauczaniu programowanym. Zwróciliśmy się zatem do znawcy tej dziedziny, prof. dr. Mariana Mazura, z kilkoma pytaniami:

— Panie profesorze, co to jest nauczanie programowane?

— Jest to nowa technika nauczania, odbywająca się bez pośrednictwa nauczyciela, przy czym nauczanie odbywa się indywidualnie, z każdym uczniem z osobna. Tekst zawierający określony materiał nauczania jest ujęty w formę dialogu, w którym oprócz podanych wiadomości zawarte są pytania stawiane uczniowi i odpowiedzi przez niego udzielane. Często pytania podane są w formie zaleceń; uzupełnienie brakujących wyrazów, wstawianie cyfr itp. Uczeń ma możliwość sprawdze-

Głównym tematem międzynarodowej sesji rektorów uniwersytetów polskich i zagranicznych na uroczystościach jubileuszowych w Krakowie, była dotychczasowa struktura uniwersytetów na tle wzrastającej specjalizacji nauk.

Zagajając obrady, rektor krakowskiego Uniwersytetu, prof. dr K. Lepczy, wypowiedział kilka znamiennych zdań:

„Obradujemy w chwili, gdy z wielu stron i w różnych krajach krytykowany jest stary model uniwersytetu, zrodzony w okresie średniowiecza. Model ten uległ wielkiej ewolucji w ciągu wieków, ale wydaje się, że dzisiejsze, ogromne zdobycze wiedzy i techniki, spowodują dalsze jego unowocześnienie. Nie wiadomo, czy uniwersytety zachowają swoją przodującą rolę w systemie szkolnictwa wyższego, wobec szkół specjalistycznych i instytutów.”

Wypowiedź ta ujawnia nową sytuację współczesnych uniwersytetów. Żyjemy w czasach wielkiego rozwoju pozauniwersyteckich placówek badawczych w formie instytutów i centralnych laboratoriów — pracujących dla zaspokojenia potrzeb gospodarczych. Na naszych oczach odbywa się reintegracja nauk. Jeden z najmłodszych w kraju uni-

Franciszek Hryniewicz

O NOWY MODEL UNIWERSYTETÓW PO JUBILEUSZU UJ

wersytetów — nasz UAM, już uległ reintegracji. Odpadły od niego rolnictwo i medycyna, a powstała Wyższa Szkoła Rolnicza i Akademia Medyczna. To samo stało się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Może niedaleki jest czas, kiedy chemii, fizyki, biologii, nauczać się będzie w samodzielnych placówkach naukowych.

Tendencja do powstawania instytutów specjalistyczno-naukowo-badawczych trwa dalej. Przed wojną w Polsce było 15 instytutów, a obecnie mamy ich 102. Jest to zjawisko powszechne.

Zjazd krakowski, jak się zdaje — przyczynić się może w tej sytuacji do przyspieszenia procesu unowocześnienia uniwersytetów w Europie. Na międzynarodowej sesji naukowej zgodzono się — z nielicznymi wyjątkami — że przy daleko obecnie posuniętej specjalizacji i dezin-

tegracji nauk, nikt inny nie spełni roli integracyjnej, jak właśnie uniwersytety.

Zdaniem uczestników sesji międzynarodowej, otwiera się obecnie doniosła rola dla nauk humanistycznych. W referacie swoim na spotkaniu uniwersytetów Europy, Rektor UJ powiedział:

„W ramach społecznego zapotrzebowania na kulturę, związanego z wielością współczesnych zjawisk społecznych, np. ze wzrostem wolnego czasu człowieka — zwiększy się rola nauk humanistycznych w tworzeniu wartości kulturowych.”

Innymi słowami, w czasie, kiedy automaty będą w coraz większym stopniu wyręczały człowieka w myśleniu i jego pracy twórczej, technologicznej — humanistyka stanie się niezastąpioną treścią duchową współczesnego człowieka.

„Rozwój nowych gałęzi wiedzy — jak głosił referat rektorski UJ — dokonywany będzie na gruncie nauk pogranicza. Uniwersytet, skupiając badania nad różnymi dziedzinami wiedzy, jest najlepszym terenem do tego rodzaju procesu.”

Dyskusja nad unowocześnieniem uniwersytetów, rozwinięta na szerokiej płaszczyźnie międzynarodowej sesji naukowej w Krakowie, nie wygaśnie na pewno i kontynuowana będzie dalej, nie tylko w środowiskach uniwersyteckich, ale nie wyłoni się model nowoczesnego uniwersytetu, odpowiadającego potrzebom gospodarczym, naukowym i kulturalnym danego narodu.

Mieczysław Skąpski

Stara chłodna rycina

„SYN MARNOTRAWNY”. Film pro dukcji włoskiej. Scenariusz: Vasco Pratolini, P. F. Campanile, M. Franciosa. Reżyseria: Mauro Bolognini. Zdjęcia: Leonida Barboni. Muzyka: Claude Debussy i Piero Piccioni. Wykonawcy: Jean Paul Belmondo (Amerigo), Claudia Cardinale (Bianca), Pietro Germi (ojciec Ameriga), Paul Frankeur (wuj Ameriga), Gina Sanmarco (właścicielka domu publicznego) i inni.

Film ten przypomina starą rycinę, malarstwo sprzed paru stuleci. Takie obrazy, jakie prezentuje nam Leonida Barboni, możemy oglądać masowo w każdym lepszym muzeum. Ale tamte obrazy są martwe, nieruchome. Tutaj mamy jedyną okazję zobaczenia tej starzyny w ruchu, w akcji. Fotografia pokazana w tym filmie, obrazującym Florencję drugiej połowy XIX wieku, jest wielkim osiągnięciem, jest tu właściwie dziełem samodzielnym, za które należałoby dawać osobne nagrody. Każde właściwie ujęcie jest tu niemal idealnie stylizowane i „podrobione” pod starą rycinę, przez cały film nic tego wrażenia nie za- kłóca.

Ale też to jest to najlepsze co może o filmie Bologniego powiedzieć (nie zapominając także o doskonałej muzyce). Sam problem młodego człowieka, który wysłany ze wsi do wielkiego mia-

sta, by tam w przedsiębiorstwie bogatego wuja wybił się, jest stary jak świat i trzeba dużej indywidualności reżyserkiej i aktorskiej, by widza tym poruszyć. Podobnie jest z dziewczyną, która wychowując się w nędzy i beznadziejności „przypadkiem” zostaje prostytutką i na stałe zameldowuje się w burdelu — to temat tak opisany i ograny, że omal banalny. Oglądając film wiemy oczywiście, że oboje kiedyś byli szlachetni i dobrzy, ba! że sporo dobrych uczuć tli się jeszcze w nich i czeka na okazję, by zapłonąć, nie potrafimy się jednak tym przejąć, zainteresować poważnie. Mimo że reżyser nie szczędzi mocnych scen, że naturalizm z jakim pokazano na przykład życie w burdelu powinien, zdawałoby się, zrobić wrażenie na widzu. I — owszem — robi, ale przede wszystkim na gromady.... nastolatków, których sławnie zbył wielu przecieka przez siła biletołów; oni to nerwowo chichoczą i piszczą w co bardziej perwersyjnych scenach, ale to już rezultat wrzeźń raczej pozaartystycznych.

Zdaje się, że reżyser założył beznamiętne, chłodne prowadzenie filmowej narracji i to założenie zostało trafnie zrealizowane. Ale też rezultat, mimo obecności takich gwiazd jak Claudia Cardinale i Jean Paul Belmondo (przy czym gra wyróżnia się raczej ten ostatni), mimo wspomnianej pięknej fotografii i muzyki jest taki, że film oglądamy właśnie jak muzealny obraz, jak starą rycinę — chłodno, bez emocji, bez głębszego przeżycia.

Wszystkie tony współczesności IV Poznańska Wiosna Muzyczna

Specjalny koncert symfoniczny zainauguruje jutro w sali koncertowej Filharmonii Poznańskiej IV Poznańska Wiosna Muzyczna — jako jeden z czołowych punktów programu tegorocznego II Wielkopolskiego Festiwalu Kulturalnego. W przeddzień tej imprezy, wzbogacającej muzyczne tradycje naszego miasta, rozmawiamy z prezesem Koła Poznańskiego Związku Kompozytorów Polskich — docentem Florianem Dąbrowskim.

— Kilkakrotnie spotkanie kompozytorów i muzykologów pozwoliło już zapewne sprzecyzować charakter Poznańskiej Wiosny Muzycznej. Może Pan Docent zechce bliżej go określić.

— Początkowo rzeczywiście charakter tej imprezy był w naszym środowisku bardzo dyskusyjnym problemem. Obecnie jej organizatorzy, a więc Koło Kompozytorów i Poznańskie Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego, a także ich tegoroczni pomocnicy: Filharmonia i PWSM, zgadzają się co do tego, że ma to być konfrontacja osiągnięć kompozytorów poznańskich z dorobkiem ich kolegów z innych ośrodków kraju. Oczywiście nasi twórcy są w tej poznańskiej imprezie uprzywilejowani: ich utwory wypełnią ponad 50% programu, a ponadto każdy z nich ma szansę zaprezentowania co najmniej jednego swojego utworu.

— W przeciwieństwie do bydgoskiego Festiwalu Muzyki Polskiej — którego program obejmuje przede wszystkim utwory dawnej muzyki — nasza impreza nastawiona jest przede wszystkim na prezentację utworów współczesnych, prawda?

— Tak i to jest jedyna tego rodzaju — obok festiwalu wrocławskiego — impreza w kraju. Jej program uwzględni wszystkie kierunki współczesnej muzyki polskiej, a przy tym zgłoszone utwory mają szansę same się bronić, bowiem my ich nie kwalifikujemy. W sumie program obejmuje 50 utworów, w tym 34 prawykonywania lub pierwsze wykonania w Poznaniu.

— Jakże ośrodki muzyczne kraju zaprezentują się u nas?

— Będziemy mieli okazję zapoznać się z najnowszym dorobkiem kompozytorów Warszawy, a więc Bacewiczówny, Lutosławskiego, Rudzińskiego, Dobrowolskiego, Swolkenia, Kisielewskiego, Serockiego i Perkowski, dalej Krakowa: Nazar-Moszumskiej, Łuciuka, Machla, Iszkowskiej i Dziewulskiej; Katowic: Szabelskiego,

Szalonka i Świdra; Wrocławia: Szajna-Lewandowskiej; Wybrzeża Jablońskiego, Walentynowicz i Pałubickiego; Łodzi: Bauera i Pietrzaka i wreszcie Poznania: Makowskiego, Mahlika, Kisera, Stowińskiego, młodego Szeligowskiego, Badurskiego, Młodziejewskiego, Guzowskiego, Wieczorka, Koszewskiego, Woźniaka, Kurczewskiego, Gniota i Dąbrowskiego. Poza tym w naszej Wiośnie zawsze znajdują się utwory kompozytorów nie żyjących już, ale silnie z naszym miastem związanych: więc przede wszystkim Szymanowskiego a także Szeligowskiego i Wiechowicza.

— Kogo chciałby Pan wymienić spośród wykonawców?

— Będą między innymi: Barbara Hesse-Bukowska i Halina Łukomska, będzie Bożena Karłowska, Augustyn Bloch (organy) a także orkiestra symfoniczna naszej Filharmonii i jej zespół kameralny oraz zespół kameralny z Wybrzeża i Zespół MWZ z Krakowa. Po raz pierwszy w Poznańskiej Wiośnie weźmą udział chóry: nasz szkolny — PWSM oraz Poznański Chór Chłopców Kurczewskiego.

— Czy poza imprezami estradowymi przewidziano również jakieś inne spotkania?

— Owszem. Przede wszystkim niezmienne dla nas ważną dwudniową sesję muzykologów. Od czasu zlikwidowania katedry muzykologii przy poznańskiej PWSM muzykologów nasi nie mają gdzie prezentować swych nowych prac naukowych. Ta sesja, którą chcemy utrzymać jako trybunę dla muzykologów, jest znowu jedyną w Polsce, bo Bydgoszcz robi takie sesje, ale poświęcone muzyce dawnej. Sesja odbywać się będzie w Pałacu Działyńskich w dniach 28 i 29 bm. Poza tym w ostatni dzień Poznańskiej Wiosny, chcemy naszych gości: kompozytorów, wykonawców i krytyków zawieźć do Kórnika i Rogalina.

Rozmawiała: WANDA CHILA

Eugeniusz Paukšta

Nie tylko w Warszawie

Coraz większą rolę na rynku wydawniczym odgrywają wydawnictwa mieszczące się w pozawarszawskich centrach Polski.

Oto wcale atrakcyjny pakiet nowych pozycji bliskiego sercu Wydawnictwa Poznańskiego. Na pierwszy ogień trzeba wysunąć pozycje nader aktualne, wydane w trakcie VII Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich, przed Tygodniem Ziemi Zachodnich i Północnych, u progu obchodów XX-lecia. To antologia „Młodzi”, przygotowana starannie przez Andrzeja Wasilewskiego, a mieszcząca w sobie wybór najbardziej charakterystycznych i reprezentatywnych opowiadań wiązanych się tematycznie z Nadodrziem i Północą. 17 nazwisk, od pisarzy starszych, z rutyną, po młodszych, ale już szczytujących się pewnym dorobkiem. Podobnie szeroka skala tematyczna, boąły wachlarz problemów i płaszczyzn widzenia.

Niepożyły w pracy na każdym polu Leszek Prorok opublikował jedyną swoją pozycję pt. „Grzechy dobrych ludzi”. Tym razem jest to wybór opowiadań z lat 1948—1964, zatem z okresu wystarczająco długiego, by przy lekturze zdać sobie sprawę z ewolucji, jaka w rozwoju przechodził pisarstwo Proroka. Ewolucji warszawskiej, w której autor dokonał dużego skoku jakościowego, ewolucji także w poszerzeniu widzenia świata, odkrywania w nim coraz to nowych

treści, niekiedy zdających się zaskakiwać nawet samego pisarza. Niezmienna natomiast pozostaje, i to jest nader ujmujące, wiara Proroka w człowieka, wiara nie zaślepiona, umiająca doszperzyć i brud i złoto, ale zarazem ufna w przewagę dobra.

Nareszcie doczekaliśmy się też w wydaniu książkowym opowiadań najzodniejszego na pewno spośród pisarzy zielonogórskich, Janusza Koniusza. „Wakacje z Julią”, to proza gęsta, nasyciona treścią, nieco ulirycznionym obrazem świata (Koniusz nade wszystko jest zawsze poetą), grafitująca ku nowym formom konstrukcyjnym i stylizacyjnym. Zaskakująca przy tym intensywna świeżość, umiejętnie operująca przeskokami od realistycznego widzenia aż po daleko posuniętą introspekcję wnętrza ludzkiego. Debiut Koniusza wyróżnia się wyjątkową dojrzałością.

Debiutuje także powieścią „Tworze” Adolf Momot, jeden z laureatów Szczecińskiego Konkursu Literackiego. Temat ciekawy, rzadko pojawiający się na warszawskim piśmku, próba uchwycenia współczesnej obyczajowości w jej zmienności, wynikłej z narzutów nowego czasu. Jeszcze żywe tkwią w dawnym pokoleniu normy uznawane od lat, a zarazem młodzi wnoszą inne widzenie, inny stosunek do zjawisk. Starcia nabierają niekiedy ostrego charakteru... Proza Momota grzeszy niekiedy dłużykami, monotonnością, kiedy indziej jednak tok opowieści foczy się wartko, obfitując w szereg zaskakujących trafności psychologicznego widzenia puent.

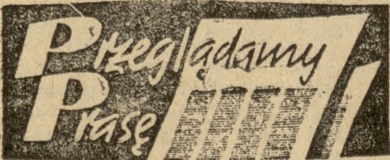
Wydawnictwo „Ślask” nader starannie wydało tom szkiców Jana Koprowskiego „Z południa i północy”. Jest to zbiór esejów związanych zwłaszcza z literaturą austriacką, tro-

pienie jej powiązań z Polską i jej kulturą. Tutaj zwłaszcza interesujące są studia o Musilu i Roth’cie. Nie ogranicza się jednak Koprowski do samych Austriaków, obejmując swymi zainteresowaniami znacznie szerszy krąg pisarzy. Polecałbym zwłaszcza odkrywczy w niejednym szkicu o Katarzynie Mansfield, jak też uwagi na temat stosunku do hitlerizmu Gerharda Hauptmanna i Knuta Hamsuna. Koprowski pisze z dużą kulturą, zadziwia zasobem wiedzy, odkrywczością własnych przemyśleń.

A teraz Wydawnictwo Morskie. Pisałem już kiedyś o swoistym, bardzo własnym piśmarstwie Marii Pruszkowskiej. Autorka głośnej książki „Prześle panu list i klucz”, patrzy na świat z dobroliwym, pełnym życzliwości dla ludzi humorem. Świat ten ukazuje przez własną rodzinę z jej zamiatowaniem do literatury tak dalekim, że nierozważnie wiąże się ona z realnym życiem. Tym razem w powieści „Życie nie jest romansem, ale...” autorka właśnie od humorystycznej strony pokazuje niektóre strony wojny i okupacji. Dużo zdrowego humoru, a za nim trzeźwego spojrzenia na Polskę i jej poqmatwane sprawy.

Janusz Wolniewicz opublikował w tomie „Europa z lewej” swoje reportaże i impresje z wielu podróży morskich na statkach naszej marynarki handlowej. Gdzie ten człowiek nie był, kędy nie pływał! Mówi o tym ciekawie, inteligentnie, z połosem, choć niekiedy chciałoby się więcej głębszego ujęcia. Niemniej lektura to jednak ciekawa, zwłaszcza dla entuzjastów dalekich mórz i lądów.

Z KSIĄŻKA NA TY



ROZWÓJ GOSPODARKI W XX-LECIU

„Życie Gospodarcze” przynosi pełny tekst przemówienia Stefana Jedrychowskiego pt. „Rozwój gospodarki narodowej w dwudziestolecie Polski Ludowej”, wygłoszonego na plenarnej sesji Polskiej Akademii Nauk. Zwracając uwagę na liczne, nieraz mało znane, przykłady oraz porównania powojennego rozwoju gospodarki z koncepcjami przedwojennymi i opiniami naukowców z tego okresu. Znaczeniu badań naukowych poświęcił autor szczególną uwagę, stwierdzając między innymi:

„Bez nauki, bez rozwoju badań, nie byłoby możliwe osiągnięcie tych sukcesów w dziedzinie rozwoju gospodarczego kraju i podniesienia poziomu kultury. Wkład nauki w uprzemysłowienie kraju, miał ogromne znaczenie, a obecnie w związku z trudniejszymi i bardziej złożonymi zadaniami, jakie stoją przed naszą gospodarką narodową i techniką, znaczenie badań naukowych jeszcze bardziej wzrasta”.

DOCHODY I SPOŻYCIE

„Polityka” w dyskusji przed IV Zjazdem podejmuje temat niezwykle istotny i wywołujący dyskusję. Lidia Beskid w artykule bogato udokumentowanym liczbami zastanawia się, jakim zmianom uległy dochody ludności w ostatnich latach.

„Zdaniem specjalistów — pisze autorka — wielkość dochodu narodowego (obliczona w cenach 1937 r.), przeznaczonego na spożycie na jednego mieszkańca była w roku 1960 około 2,3 raza większa aniżeli w r. 1937(...) Tylko w okresie lat 1963 — 1956 realny fundusz spożycia, przypadający na jednego mieszkańca, zwiększył się w stosunku do ostatniego roku planu 6-letniego o 40 procent”.

W oparciu o badania dochodów realnych ludności, prowadzone u nas od 1955 roku, autorka podaje i przypomina interesujące fakty:

„Przyjmując rok 1955 za 100, fundusz płac w 1963 r. wyniósł 212, przeciętna płaca netto wyniosła 166, a wskaźnik kosztów utrzymania 124 punkty, stąd realny fundusz płac wyniósł 171, a realna płaca netto 136 punktów”.

Autorka uwzględniła zmiany cen w tym okresie: np. przy ogólnym wzroście wskaźnika kosztów utrzymania w latach 1962—1955 o 21 proc., koszty żywności wzrosły o 25 proc., towarów nieżywnościowych tylko o 8 proc., alkoholu o 37 proc., usług konsumpcyjnych o 43 proc.

Jednym z zasadniczych zadań polityki płac w Polsce od roku 1956 było zapewnienie szybkiego wzrostu najniższych dochodów.

Autorka przypomina: do roku 1956 najniższa płaca wynosiła 350 zł, a w roku 1963 — 750 zł. Równocześnie nastąpił poważny spadek udziału pracowników pobierających najniższe płace. W przeliczeniu na siłę nabywczą pieniądza z roku 1963 dochody w wysokości 800 zł pobierało we wrześniu 1955 r. — 24,5 proc. pełnozatrudnionych pracowników, a w roku 1963 — tylko 7,3 proc.

Zastrzegając się, że wielkość przeciętnej, różnymi się posługując, nie odzwierciedla indywidualnych przypadków poszczególnych ludzi (sa rodziny, których spożycie wzrosło silnie oraz

fakcie, których sytuacja poprawiła się minimalnie), autorka konkluduje:

„Mimo wszystkich aż zbyt dobrze znanych braków i trudności — stopa życiowa ludności w Polsce stale wzrasta, zwłaszcza jeśli będziemy brali pod uwagę okresy nie roczne, lecz wieloletnie”.

DOKTRYNY SOCJALISTYCZNE

„Okolo 37 proc. ludności świata żyje dzisiaj w systemie socjalistycznym, na olbrzymich terytoriach „trzeciego świata”, nadzieja, ideologia, moda jest socjalizm(...) Cel ten odnajdujemy w dokumencie programowym Ghany i Birmy, ZRA i Indii, Algierii i Indonezji, Mali i Gwinei”.

Głoszony w tych krajach socjalizm mieści rozmaite treści w teorii, a zwłaszcza w praktyce, często z tą teorią rozmiągające się. „Polityka” rozpoczyna cykl publikacji, których zadaniem jest prezentacja doktryn socjalistycznych w niektórych krajach „trzeciego świata”. Pierwszy artykuł poświęcony jest Birmie [Jerzy Kleer — „Socjalizm w oficerskich epolelach”].

U ŹRÓDEŁ ZNIECZULICY NA WSI

„Świadek w sprawie o chuliństwo: — Jak powiem prawdę, mogę dostać łanie, a jak nieprawdę, wyrok za fałszywe zeznanie...”

Takim podpisem opatrzyło „Prawo i Życie” rysunek K. Ferstera, przedstawiający grupę chuliżanów oraz świadka przed sąłą sądową. Z rysunkiem tym koresponduje artykuł Karola Wojtaszczyka pt. „U źródeł znieczulicy na wsi”. Autor zabiera głos w dyskusji na temat: dlaczego ludzie, zwłaszcza na wsi, niechętnie brenia napadniętego i równie niechętnie przeciwstawiają

się czynnie kontynuowaniu bójk. By skończyć z tą znieczulicą — zdaniem autora — należy ostrze represji karnej skierować przede wszystkim przeciw sprawcom wywołania awantury (bójki, pobicia lub napaści).

„Jeśli wśród społeczeństwa utrwali się przekonanie — czytamy — że z chwilą, gdy ktoś pierwszy podniesie rękę na drugiego człowieka, stanie się w tym momencie, do pewnego stopnia, wyjęty spod prawa i każda z postronnych osób może użyć, w celu uspokojenia go, bezkarnie przemocy fizycznej — to w takiej atmosferze zniknie znieczulica, a chuliżanstwo przestanie się opłacać”.

Dotychczas bowiem dzieje się tak, iż człowiek, który broni napadniętego, naraża się na wszystkie dotkliwe przykrości występowania w charakterze podejrzanego w dochodzeniu i zasiadania na ławie oskarżonych, choćby nawet później został uniewinniony. Kłopotów tych można by uniknąć, gdyby lepiej ustalało się prawdę o zajęciu już na etapie wstępnego dochodzenia.

USŁUGOM ZIELONA DROGA

Prezes Zarządu Głównego Centrali Rolniczych Spółdzielni T. Janczyk w wywiadzie dla „Zarzewia” wypowiada się na temat usług na wsi, który tak żywo zainteresował naszych Czytelników w akcji prowadzonej przez „Głos” pt. „Czego oczekujecie od GS-ów”. Warto odnotować, że rozmówca zapowiada stworzenie w ramach możliwości Gminnych Spółdzielni systemu szkolenia, który umożliwi zatrudnienie do 1970 roku 46 000 osób w nowo organizowanych zakładach usługowych.

LEKTOR